

Czy świat Indian się zmienia?

**Rozmowa z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm na temat
książki „Otwarta rana Ameryki”.**



Aleksandra Ziółkowska-Boehm podczas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, 2007 r., fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

„Otwarta rana Ameryki” to książka głęboko osadzona w problematyce „Native Americans”. Mimo, że mieszkam w USA o wielu rzeczach nie wiedziałam, ta książka otworzyła mi oczy na historię i współczesność amerykańskich Indian. Jednocześnie znacznie się różni od poprzednich Pani książek, choćby od „Kai od Radosława”.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Jest to książka inna od moich poprzednich ze względu na tematykę, ale sposób pisania i ton narracji jest podobny, do choćby przywołanej przez Panią „Kai od Radosława”. Obie książki pisałam w Stanach Zjednoczonych, jedna traktuje o polskiej historii, druga o amerykańskiej. Wydarzenia tragiczne, o których piszę, są po obu stronach oceanu równie smutne. Zaangażowanie emocjonalne w tematykę towarzyszyło mi przy pisaniu obu książek. Moim zdaniem, nie ważne, czy mija 10, 50 czy 100 lat od zdarzeń, o których piszemy, ważne jest, by mieć w sobie przekonanie, że jest to historia warta opowiedzenia, aby o niej napisać tak, by wywołała wzruszenie, by czytelnicy byli nią także przejęci. Dla mnie jest to ważna książka także dlatego, że pokazuję trochę „moją Amerykę”.

Jakie konsekwencje dla warsztatu pisarskiego powoduje taka zmiana obszaru zainteresowań? Czy wyostrza spojrzenie na nowe problemy?

Jeżeli mogę tak określić: wiele razy pisaniem odpowiadam na sytuacje, czy rzeczywistość, która się wkoło mnie dzieje. Od 1990 roku mieszkam na stałe w Stanach Zjednoczonych. We wstępie do „Kai od Radosława” przywołałam przesłanie (które lubię przytaczać) usłyszane od Isaaca B. Singera – do pisania trzeba mieć „story to tell”, pasję, by o niej opowiedzieć i przekonanie, że właśnie ja chcę to zrobić. W czasie pisania obu książek

zaistniało we mnie takie przekonanie. Jeżeli chodzi o „Kaję od Radosława”, zabrało mi niemal 30 lat, by sobie to uświadomić, ale i w przypadku książki indiańskiej, trzymało mnie ono w szczególnym napięciu wiele lat. O tej tematyce myślałam od dawna, książkę pisałam, z dużymi przerwami, dziesięć lat.

Dlaczego zmagala się Pani z tym tematem aż 10 lat?

Przez długi okres sądziłam, że nie jestem w stanie opisać tematu, który jest trudny i złożony. Obawiałam się, że nie poradzę sobie z nim. Zdawałam sobie sprawę, że im dalej od ludzi innych kultur, tym łatwiej można ulec na przykład romantycznym wyobrażeniom na ich temat. Bałam się także, że będę się kierować sentymentalizmem, że zapanuje urzeczenie innością, egzotyką, że napiszę książkę, która będzie jeszcze jedną „wersją białego człowieka”. Więc się nie spieszyłam. Chciałam przespać, jakby powiedzieli Irokezi, z tym tematem niejedną noc.



Tomasz
Tomczyk, lat 8,
fot. arch. A.Z-B.

Przygotowywałam się do tej książki wiele lat, nie tylko czytając, ale śledząc bieżące wydarzenia. Zaprenumerowałam dwa indiańskie pisma "Lakota Country Times" i "Indian Country Today", czytałam też „The Morning Star”. Odbyłam trzy razy wyprawy do rezerwatu Pine Ridge w Południowej Dakocie, byłam w rezerwach indiańskich w Teksasie, Montanie, Wisconsin, odwiedzałam też terytoria indiańskie w Oklahomie. Im bardziej się zapoznawałam z tym tematem, tym się on bardziej jakby ode mnie... oddalał. Ale mnie kusił, ekscytował i wciągał, i się nie poddałam. Mój mąż Norman bardzo mi sekundował, wspólnie robiliśmy dalekie wyprawy, przejechaliśmy terytoria indiańskie w Oklahomie. Jeździliśmy na kolejne „pow-wow”, a przede wszystkim do rezerwatów w obu Dakotach, w Montanie. Spędziliśmy 2,5 miesiąca w Pine Ridge Reservation w Południowej Dakocie, drugim największym rezerwacie w Stanach.

Zwyczajem amerykańskim, który ogromnie cenię, w miarę możliwości sponsorowaliśmy między innymi trzy szkoły indiańskie (Norman, protestant, podziwiał, że wszystkie trzy są

prowadzone przez kościół katolicki). Nawiązaliśmy osobiste kontakty z Indianami i teraz, po latach, mogę powiedzieć, że wśród naszych przyjaciół jest dwóch Indian. (Cytuję ich w książce „Kaja od Radosława”, gdzie w Aneksie podałam wypowiedzi Amerykanów, jak kojarzą Syberię, i co wiedzą na temat Powstania Warszawskiego).

W ciągu tych lat drukowałam reportaże i eseje w wielu pismach. Ogromnie cenię, że w „Polityce” w cyklu „Na własne oczy” wydrukowano mój duży reportaż p.t. „Nadciągają Indianie”. Pisałam do „Odry”, „Borussi”, „Rzeczpospolitej”, do nowojorskiego „Przeglądu Polskiego”, angielskojęzycznego „New Horizon”. Powstającą książką interesował się między innymi Jerzy Giedroyc, którego temat Indian niemal fascynował.



Aleksandra Ziółkowska-Boehm podczas pow-wow w Austin, Teksas, fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.



Norman Boehm przy wjeździe do rezerwatu Pine Ridge, Dakota Południowa, 1995 r., fot. Aleksandra Ziółkowska-Boehm.

Proszę opowiedzieć o przyjaźniach z Indianami, które nawiązały się przez ten czas? Co Pani w nich ceni najbardziej?

To, co w każdej przyjaźni, serdeczność i lojalność. Moi znajomi Indianie są zainteresowani książką, wysłałam im także jej polską wersję. Przysyłali mi via Internet fotografie. Od lat tłumaczyli mi cierpliwie sprawy, które nie są proste, np. różne typy własności ziemi na terenie rezerwatów. Ujmuje mnie, gdy mi opowiadają sprawy dla nich niemal osobiste. Rod Trahan, Szejen Północny, opowiedział mi o pogrzebie swojej babki. W pewnym momencie zatrzymał się i powiedział, że więcej nie może mi powiedzieć, bo

nie jestem Indianką. W książce jest rozmowa z nim, jak i z przedstawicielem Apaczów, Kiowa, Chickasaw.

Gdy przejeżdżałam przez indiańskie rezerwaty w Kanadzie i w Stanach widziałam Indian, którzy absolutnie odbiegali od obrazu kształtowanego przez filmy o „Dzikim Zachodzie”, na których się wychowałam. Zamiast tradycyjnych strojów - „adidasy”, podkoszulki z wielkimi napisami reklamującymi np. hamburgery, farbowane włosy, trwała ondulacja, czy ubiór niemal zdjęty z lalki Barbie. Widziałam też Indian tworzących sztukę na sprzedaż, jakby chcieli dać turystom taki obraz siebie, jaki oni chcą zobaczyć. Czy według Pani Indianie są w stanie obronić swoją kulturę i nie ulec komercjalizacji amerykańskiego życia? Czy mają na to szanse bez pomocy „białych”?

To jest bardzo złożony problem. Część Indian wchodzi w świat i kulturę dominującą w Stanach Zjednoczonych, jest wiele małżeństw mieszanych, ale większość mieszka w rezerwach na zachodnich terenach - w obu Dakotach, Montanie, i niewiele zmienia się ich świat mimo upływających lat. Piszę o tym w rozdziale „Smutek rezerwatów”. W Pine Ridge bezrobocie sięga 88 procent, co trzeci dom nie ma elektryczności czy kanalizacji. Szerzy się alkoholizm, choć zabroniona jest sprzedaż alkoholu na terenie rezerwatów. Nie mogłam spytać małego synka poznanej

Indianki, o czym marzy, kim chciałby zostać, gdy dorośnie. Bo jego ojciec jest na bezrobociu, podobnie jak był dziadek i pradziadek. Skąd ma mieć wzór?

Wspomniała Pani o indiańskich „tradycyjnych strojach”. Przed wielu laty odwiedził mnie w Warszawie syn zaprzyjaźnionej kanadyjskiej rodziny polskiego pochodzenia. Powiedział mi, że jest zaskoczony..., że w Polsce ludzie nie chodzą w „ludowych strojach”, które pamiętał z występów polonijnych zespołów.



Aleksandra Ziółkowska-Boehm podczas pow-wow w St. Labre Indian School, Maryland, 2004 r., pierwszy z prawej Rod Trahan - Północny Szejen, fot. Norman Boehm.



Bawiące się indiańskie dzieci, Cahmberlain, South Dakota, fot. Aleksandra Ziolkowska-Boehm.

Co jest według Pani w tej książce najważniejsze?

Pokazuję złożoność ogólnego problemu, pokazuję także każdą dobrą inicjatywę, bo takie są. Piszę o biedzie, ale piszę o ogromnych dochodach z kasyn gry. Przynoszą one więcej dochodu w Kalifornii niż kasyna np. w Nevadzie. Indianie w Kalifornii sponsorują z otrzymanych dochodów wiele pięknych akcji, stawiają szkoły, szpitale, budują drogi. Ale to jest niewielki procent. Na ponad 500 plemion, każde z nich ma inną historię, także obecną rzeczywistość i perspektywy. Piszę o nadziei, jakie budzą szkoły indiańskie, o edukacji, która jest kluczem otwierającym szeroko drzwi, i piszę o trudnościach, których sami

Indianie nie umieją, ale też często nie chcą przełamać.

Zastanawiam się, ale nie mam gotowej odpowiedzi, nad wieloma sprawami. Na przykład - czy Indianie są tak fundamentalnie inni od innych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, że wymagają osobnej kategorii praw, które nie mają wiele wspólnego z przeciętnym amerykańskim systemem wartości, czy są jeszcze jedną grupą tworzącą getta i etniczne enklawy.

W książce piszę między innymi o indiańskich szyfrantach (*code talkers*), o kobietach, które nazywam indiańskimi księżniczkami, o swoich odwiedzinach na farmie w Wisconsin, gdzie urodził się biały bizon, symbol zmian i dobrej wróżby.

Dotarła Pani do Indian z wielu plemion, pisze pani nie tylko o Indianach Lakota, gdzie spędziła pani najwięcej czasu. Starła się pani zrozumieć, co ich łączy, a co dzieli. To cenna obserwacja, którą można wyczytać w książce. Mnie zdumiało, że Indianie, którzy nawet doszli do wysokich pozycji w amerykańskim społeczeństwie, mają głęboką niechęć do plemion, które w przeszłości wyrządziły im krzywdę. Mój mąż, Jacek, rozpoczynając pracę na Uniwersytecie w Austin w Teksasie, przez trzy miesiące wynajmował pokój u swojej koleżanki, która miała duży dom. Koleżanka - profesor na Wydziale Nauki o Informacji, jak się okazało, była Indianką urodzoną w rezerwacie.

Zajmowała się tematyką indiańską w swoich pracach badawczych. Jacek pochwalił się, że zna Polkę, która napisała książkę o Indianach. - A z jakiego plemienia - podchwyciła Indianka. - Chyba Lakota - odpowiedział. - Ja pochodzę z plemienia Ojibwe i my nie chcemy o Lakota słyszeć - odpowiedziała. Jej twarz mówiła, że to dla niej bolesny temat. Nigdy więc Jacek do niego nie wracał.

Są historyczne uzasadnienia do wzajemnych dąsów, i niewybaczenia krzywd. A czy my -Polacy nie mamy także bolesnych okrutnych doświadczeń z naszymi sąsiadami, i nie tylko z bliskimi sąsiadami?...



Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie, 2007 r., fot. Jacek Piotrowski.



Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie, 2007 r., fot. Jacek Piotrowski.

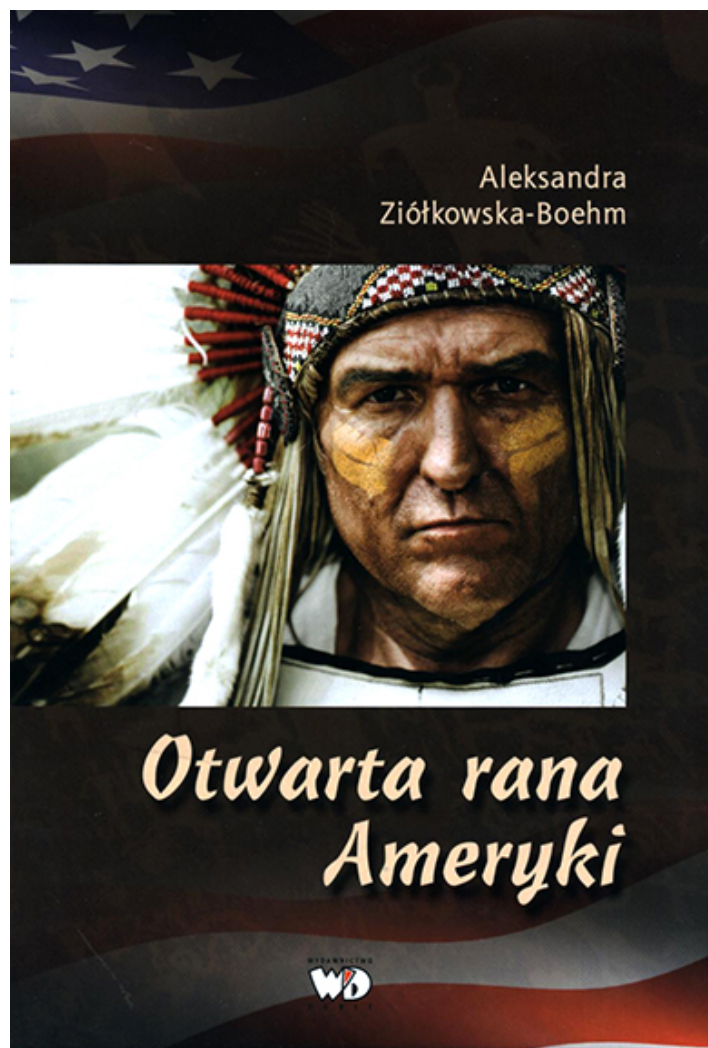
Książka pokazana była Targach Książki w Krakowie. Promocję ubarwiły indiańskie tańce. Proszę opowiedzieć jak czytelnicy, z którymi się Pani zetknęła odbierali tę książkę? Jak duże jest zainteresowanie tematyką indiańską w Polsce? Czy czytelnicy wychowani na lekturach Karola Maya i filmach o „Dzikim Zachodzie” nie oczekiwali, że będzie to książka przygodowa?

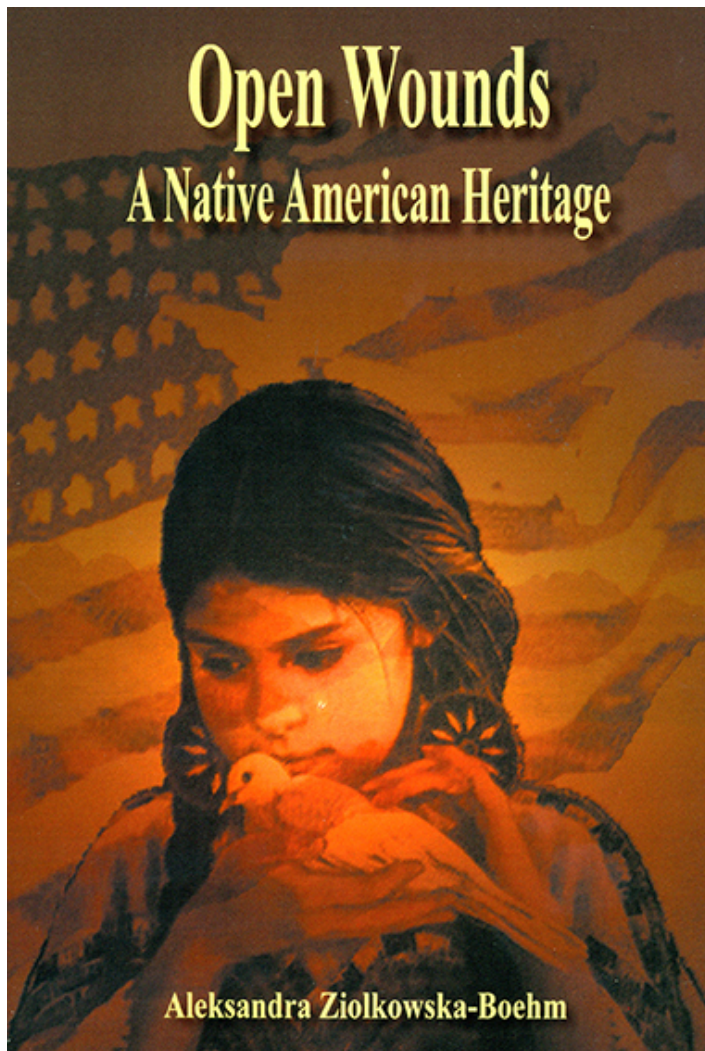
Tematyka indiańska w Polsce, co mnie niezwykle zdumiało, ale i urzekło, cieszy się dużym zainteresowaniem. Nie mówię o

książkach dla dzieci i młodzieży, czy o znanych od dawna autorach, jak James F. Cooper czy przywołany przez Panią Karol May, ale np. o piśmie TAWACIN, [1] które podejmuje poważną problematykę Indian. Jego redaktor naczelny Marek Maciołek (bardzo mi pomógł w polskim nazewnictwie), duży znawca tematu, wydaje także książki o tematyce indiańskiej. Na uniwersytetach w Polsce są wydziały amerykanistyki, archeologii, gdzie pisze się doktoraty na temat szeroko pojętej tematyki Indian. Dr Radosław Palonka z Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2006 roku był stypendystą Fulbrigta na Uniwersytecie w Arizonie. Jego wiedzę na temat „Native Americans” miałam okazję podziwiać wysłuchując wykładu na symposium poświęconym Indianom (w którym i ja wzięłam udział) zorganizowanym m.in. przez Uniwersytet Jagielloński. Odbyło się w języku angielskim, ciekawe referaty przedstawili polscy goście, jak także autor książek Bruce E. Johansen z Nebraski i naukowiec z Włoch.

Na Międzynarodowej Konferencji Naukowej w Rzeszowie (25-27 września 2013) zatytułowanej: „Internationale Wissenschaftliche Konferenz. Genuss und Qual oder Der Mensch der Welt der sinnlichen Erfahrungen” dr Marcin Lutomierski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zaprezentował wykład: „Cierpienia (i radości) współczesnych Indian w „Otwartej ranie Ameryki” Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm”, który potem ukazał się w

książce.[2] Bardzo cenię ten esej.





„Otwarta rana Ameryki” była nominowana do nagrody Angelusa (2008). „Nowe Książki” poświęciły jej okładkę i obszerny tekst zatytułowany „Tylko w Ameryce można wyrzeźbić górę”, PAP podał dużą notę, było wiele interesujących recenzji. Została przetłumaczona na język angielski. Jak odebrali ją angielskojęzyczni czytelnicy? Jakie są jej losy w Ameryce?

W Stanach ukazała się w wydawnictwie Nemsi Books w Południowej Dakocie pod tytułem: „Open Wounds a Native

American Heritage”, wstęp napisał Radosław Palonka. Chcę wspomnieć, że Nemsi Books od kilku lat wydaje książki popularnego w Europie, a nieznanego w Stanach Zjednoczonych Karola Maya.

Wydanie mojej książki wsparli Apacze, jest podziękowanie od wydawcy. Pisały o niej pisma indyjskie (np. „The Morning Star”), także interesujące głosy, recenzje napisali między innymi: **John R. Alley, Bruce E. Johansen, Zbigniew Brzeziński, Audrey Ronning Topping, Stanley Weintraub, Robert Ackerman, Homer Flute, Florence W. Clowes, Larry Cunningham, Angela Baldwin.** Książka ma mieć wydanie w audiobooku (w języku polskim i w języku angielskim). [3]

Chcę wspomnieć, że mój mąż, który podzielał moją pasję, po wydaniu książki towarzyszył mi w spotkaniach autorskich w Polsce (oboje cieszyliśmy się starannym i pięknym wydaniem Wydawnictwa Debit), a także w Stanach.

Norman zmarł 26 maja 2016 roku. W nocy pośmiertnej podana była prośba, by zamiast kwiatów, wesprzeć Red Cloud Indian School – szkołę w rezerwacie Pine Ridge w Południowej Dakocie. Tak chciał.

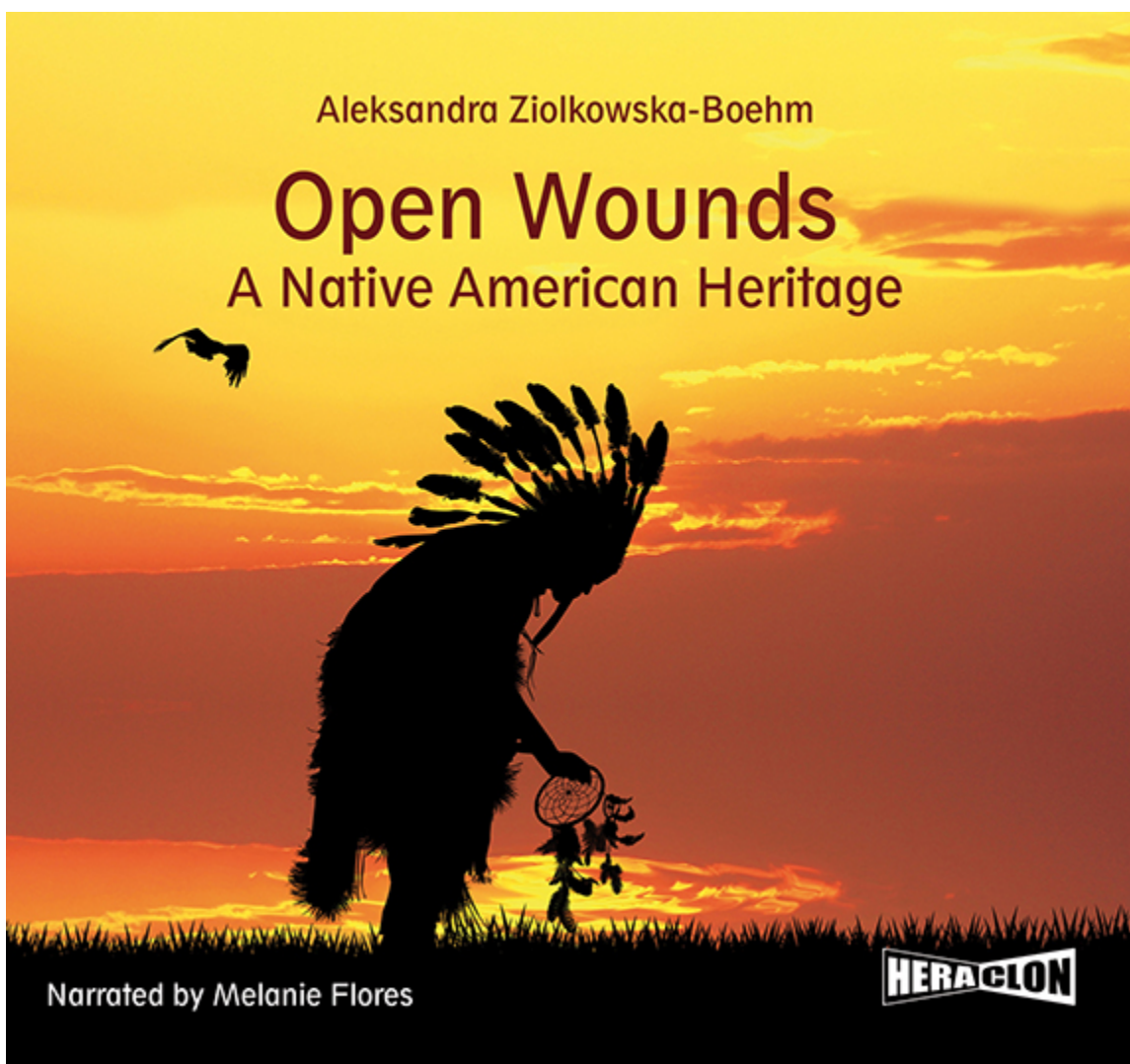


Norman Boehm na tle monumentu Crazy Horse, fot. Aleksandra Ziółkowska-Boehm.

[1] *TAWACIN*, podtytuł „Pismo Przyjaciół Indian”. W języku Siuksów oznacza „wiedzę, poznanie, mądrość”.

[2] *Esej ukazał się [w:] Marcin Lutomiński: „Folklor indiański w „Otwartej ranie Ameryki” Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm. Inspiracje folklorem w kulturze i edukacji”, Wydawnictwo Pani Twardowska, Warszawa 2014. str.81-93.*

[3] *Aleksandra Ziolkowska-Boehm: Open Wounds: A Native American Heritage. W języku angielskim lektorem jest Melanie Flores, wydawcą Hercalon International, ISBN 978-83-8146-562-5.*



Audiobook, okładka.

O niezwykłym rzeźbiarzu Korczaku Ziółkowskim:

<http://www.cultureave.com/kazdy-czlowiek-ma-swoja-gore-do-przeklucia-niezwykly-rzezbiarz-korczak-ziolkowski/>

Zobacz też:

<http://www.cultureave.com/syn-polki-i-indyjskiego-wodzysienki-ewiczem-kanadyjskich-indian/>